Niedziela 17 (30) stycznia 1910 r. Rok V.

...no oprócz dni poświątecznych
... Prorezna 13, Telefon 2464.
...sklej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672.
Redakcya nie zwraca.
...je od 12 – 1. Sekretarz od 6 – 8
...warta od 10–4 po poł. i od 6–8 wieczorem.
...zyjmuje się do godziny 8 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	miesięcz.	kwart.	pół	
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.
OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.
Numer pojedyńczy 5 kop.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro k'j. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Tamże w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału letnisk.

Skandal i uroszczenia.

Rusini i niemcy w sejmie galicyjskim.

Lwów, 27 stycznia.

W sejmie galicyjskim stał się skandal: była prosta, karczemna, ordynarna bójka!

Dumni byliśmy z naszego sejmu; kiedy w innych ciałach parlamentarnych przychodziło nieraz do przykrych sesyi i do zajść burzliwych, kiedy parlament centralny wiedeński przez szereg lat był antytezą tego, czem izba poselska być powinna: bo nasz sejm galicyjski nigdy nie był widownią awantur. Stał się nią dzisiaj.

Pod koniec dzisiejszego posiedzenia sejmowego, które poświęcone było dyskusyi o Banku parcelacyjnym, dyskusyi tak obszernej, że musiano ją odroczyć do jutra—zjawił się w kuluarach sejmowych ruski dziennikarz, Witold Demiańczuk, redaktor „Ruskiego Selanina". Pismo to prowadzone jest w kierunku umiarkowanym, prawie ugodowym wobec polaków, a względem i partyi, i posłów, tak ukraińskich, jak radykalnych czy moskalofilów, umie zachować niezależność i zachowywać się względem nich bardzo krytycznie. Mający dobre informacye z za kulis partyi ruskich, „Ruskij Selanin" jest bardzo często dla prasy polskiej źródłem czerpania interesujących wiadomości.

Do posłów, którym p. Demiańczuk poświęca więcej uwagi, należy poseł Tymoteusz Staruch, znany w sejmie ze swej gadatliwości i żandarmskiego wymachiwania rękami. W odpowiedzi na liczne zarzuty „Ruskiego Selanina" Staruch przed kilku dniami w dyskusyi budżetowej, zwracając się do ziemian wschodnio-galicyjskich, których podejrzywają o udzielanie subwencyi temu pismu, trzymając „Selanina", wołał z patosem:

— Jak panowie mogą popierać taką *sobakę* (psa), która tak demoralizuje naród ruski!

Demiańczuk urażony przybył dziś do sejmu szukać na Staruchu satysfakcyi—i, gdy Staruch wyszedł z sali, uderzył go na kurytarzu w twarz. Ale tęgi i silny eks-żandarm nie uczuł się skonfundowanym tą niespodzianką i nawzajem zaczął Demiańczuka tak okładać razami (mając do pomocy brata, posła Antoniego Starucha, który grzmocił Demiańczuka z tyłu), że Demiańczuk padł na ziemię, oblany krwią. Trybunom ludu, posłom z Brzeżan i Liska, było tego za mało, bo wijącego się z bólu kopali w piersi i plecy i bili pałkami po głowie i całem ciele, że krew bryzgała na ogłoszenia komisyjne, na salę, na ścianę, na podłogę. Tymka Starucha opanował taki furor, że poczuwszy krew, formalnie pastwił się i znęcał nad leżącym; a nawet, gdy posłowie i służba oderwali mściwych posłów od ich ofiary i gdy Demiańczuk przy pomocy służby powstał i stał na uboczu, Tymko Staruch porwał za laskę i raz jeszcze rzucił się na Demiańczuka, bijąc go po głowie i nurzając się w ciekącej zeń krwi.

Marszałek zakwalifikował całą awanturę do prokuratoryi i sądu: ale zachodzi kwestya, czy odpowiadać ma Demiańczuk za napad na posła, czy Staruch za zwierzęce znęcanie się nad ofiarą. Jakkolwiek sprawę tę będziemy traktowali, musimy przyznać, że rusini wprowadzają do sejmu nieznane nam dotąd metody walki, przeciwko którym najbezwzględniej i sejm, i ogół, w interesie własnego honoru, musi się wypowiedzieć.

Drugą sprawą, która w sejmie obudziła należne zainteresowanie, to petycya niemców galicyjskich, opatrzona 3 109 podpisami z 75 gmin niemieckich. Petenci w petycyi, wystylizowanej po niemiecku, domagają się, jako lojalni poddani korony i państwa, równomiernego traktowania w Galicyi z innemi narodowościami. Twierdzą, że niemcy galicyjscy są uciskani i że nie mają środków do normalnego rozwoju narodowego: związani więcej, niż stuletnią historyą z krajem, nie chcą stawać w stosunku do innych narodowości w kraju na stanowisku „jednostronnem", ale chcą ręka w rękę pracować z niemi dla dobra wspólnego. Przedewszystkiem kładą nacisk, żeby „Wysoki sejm zwrócił uwagę przy wprowadzeniu nowej ordynacyi wyborczej sejmowej, aby i niemcom galicyjskim zostało zabezpieczone w sejmie zastępstwo, odpowiadające ich liczbie i znaczeniu".

W ten sposób kwestya niemiecka, której dotąd w realnem życiu praktycznem nie traktowano seryo, stała się aktualną kwestyą polityczną. Błędem wszystkich stronnictw było jej zupełne lekceważenie; błędem opinii publicznej, że nie zmusiła czynników kompetentnych do zajęcia się tą sprawą. W listopadzie 1909 r. niemcy postulaty swe przedkładali marszałkowi i namiestnikowi, obecnie przedkładają je sejmowi. Posiew agitacyi wszechniemieckiej, ponawianej przez „Bund der christlichen Deutschen in Galizien" wschodzi. A agitacya jest tem niebezpieczniejsza, że: 1) niemcy mają w państwie i poza niem silne oparcie; 2) że ich postulaty i żądania są uroszczeniami nieuzasadnionemi, boć w Galicyi mają i własne szkolnictwo, i własną administracyę, i własne organizacye kulturalne i gospodarcze; mają nawet w sejmie własnego posła, fabrykanta Haempla z Białej, ale on nie chce się do „Bundu" przyznawać!

M.

Protest profesorów niemieckich.

Podajemy tu w przekładzie odezwę profesorów niemieckich w obronie Finlandyi, zamieszczoną, jak wiadomo, w kilku pismach niemieckich.

Profesorowie niemieccy piszą:

„Środki, stosowane przez rząd rosyjski do Finlandyi, są o tyle wyjątkowymi, że nie mogą nie zwrócić uwagi i nie wywołać zdumienia wszystkich kulturalnych państw prawnych.

„Nie posiadamy bynajmniej zamiaru wtrącania się do wewnętrznej polityki Rosyi, ale zatarg, który wynikł pomiędzy rządem rosyjskim a narodem finlandzkim dotyczy wspólnych interesów Europy i wszystkich państw kulturalnych.

„Cesarz Aleksander I, przyłączając Finlandyę, oznajmił przytem, że ma zamiar nadać Finlandyi istnienie samodzielne, jako państwu, połączonemu z wielkiem państwem rosyjskiem. Oznajmienie to brano pod uwagę przy zawieraniu pokoju we Frederikshamn, na zasadzie którego Szwecya ustąpiła Finlandyę. Dlatego też, pomimo to, że spór pomiędzy Rosyą a Finlandyą nie należy do kompetencyi międzynarodowego sądu polubownego, atoli rozstrzygnięcie tej sprawy zgodnie z zasadami prawa ma znaczenie i dla powagi prawa międzynarodowego.

„Przyłączenie terytoryum, ufundowane i na zgodzie jego ludności, i na tem, że przy formalnym akcie miano na uwadze obietnicę nabywcy, nie jest takim nabytkiem, który pozwala na cofanie danych obietnic. Taki postępek byłby pogwałceniem prawa międzynarodowego.

„Niżej podpisani przypuszczają, że dają wyraz poglądów jaknajszerszych warstw niemieckich, oznajmiając publicznie z powodu grożącego Finlandyi niebezpieczeństwa co następuje:

1) Zgodnie z poglądami, prawie jednomyślnymi najbardziej znanych prawników wszystkich narodów kulturalnych, Cesarz Aleksander I w 1809 roku, przyłączając Finlandyę do Rosyi, nadał jej prawa państwa, odmiennego od państwa rosyjskiego. Zniesienie lub nawet zmniejszenie tej samodzielności politycznej byłoby pogwałceniem uroczystej obietnicy i zniesieniem ustroju prawnego, uznawanego za nietykalny w ciągu kilku pokoleń.

2) Zasmuciłby nas głęboko upadek swoistej kultury finlandzkiej, nieunikniony skutek utracenia niezawisłości politycznej, ponieważ kultura ta, zdobyta w ciężkich warunkach, jest cennym dobytkiem kultury ogólnej.

3) Nie przypuszczamy, ażeby społeczeństwo rosyjskie, a szczególniej reprezentanci narodu rosyjskiego rozpoczęli wewnętrzne odnowienie politycznego życia swego narodu od jawnego pogwałcenia konstytucyi i polityczno-duchowego zniszczenia czynnego i zawsze lojalnego narodu."

Odezwę podpisali następujący profesorowie: von Baar (Getynga), Karol Binding (Lipsk), Bernatzik (Wieden), Ludwik Brentano (Monachium), Hans Delbrück (Berlin), Giercke (Berlin), Ernest Haeckel (Jena), Jellinek (Heidelberg), Jodel (Wiedeń), Maks Klinger (Lipsk), Lamprecht (Lipsk), Ernest Mach (Wiedeń), Otto Mayer (Lipsk), von Filippowic (Wiedeń), Jerzy Zimmel (Berlin), Rudolf Somm (Lipsk), Wach (Lipsk), Wundt (Lipsk) i inni.

Zamach na towarzystwa litewskie.

—o—

„Goniec Wileński" donosi, że dnia 12 (25) b. m. odbyło się posiedzenie kowieńskiej komisyi gubernialnej do spraw stowarzyszeń. Porządek dzienny zawierał na pierwszem miejscu bardzo interesującą kwestyę, którą, ze względu na jej ogólniejsze znaczenie postaramy się w krótkich słowach wyłuszczyć.

Mianowicie, dyrektor departamentu spraw „duchownych" wyznań obcych, ochmistrz dworu, A. Charuzin, zakomunikował, że minister spraw wewnętrznych raczył zwrócić uwagę na to, iż z liczby towarzystw, zaregestrowanych przez wzmiankowaną komisyę na zasadzie art. 23 cz. I ej prawa dn. 2 marca 1906 r., następujące 11 towarzystw dążą pomiędzy innemi i do celów religijnych: 1) T-wo litewskie oświatowe „Saule", 2) litewskie kobiece T-wo katolickie św. Zyty w Kownie, 3) litewskie katolickie T-wo robotnicze św. Józefa w Kownie, 4) T-wo organistów św. Grzegorza, 5) katolickie T-wo robotników św. Józefa w Kownie, 6) litewskie katolickie T-wo robotnicze św. Józefa w Poniewieżu, 7) kowieńskie katolickie T-wo sług i pracownic pod wezwaniem „Opieki Matki Boskiej", 8) T-wo św. Kazimierza, 9) katolickie T-wo robotnicze św. Józefa w Szawlach, 10) katolickie T-wo robotnicze św. Józefa w Taurogach i 11) katolickie T-wo „Trzeźwość". Taki zaś porządek zatwierdzenia wyżej wymienionych towarzystw stoi w sprzeczności z artykułami 4 i 5 prawa z dnia 4 marca 1906 r., według których zatwierdzenie wszystkich tego rodzaju organizacyi może być dokonane tylko przez ministra spraw wewnętrznych.

Na zasadzie wyżej wymienionej ochmistrz Charuzin, z rozkazu ministra spraw wewnętrznych, prosił gubernatora o zwrócenie się do senatu z prośbą o skasowanie wszystkich uchwał wymienionej komisyi, dotyczących regestracyi towarzystw, dążących do celów religijnych, a równocześnie o zaproponowanie założycielom tych towarzystw, by się zwrócili przez gubernatora do ministeryum spraw wewnętrznych z odpowiedniemi podaniami o zatwierdzenie w porządku prawnym statów tych towarzystw.

Komisya gubernialna do spraw stowarzyszeń, rozważywszy to wszystko, po długich debatach uznała regestracyę owych jedenastu towarzystw za prawidłową.

Powodzie i śnieżyce.

—lol—

Telegraf nie przestaje nadsyłać wiadomości o niebywałej powodzi w Paryżu. Opisywać katastrofę szczegółowo, podawać, gdzie i jakie szkody wyrządziła, byłoby trudno i przedwcześnie, gdyż dziś sami paryżanie nie wiedzą dobrze, co się stało. To jest pewne, że powódź jest tak wielka, iż przewyższa nawet powódź pamiętną z przed stu lat przeszło, w r. 1802 i powódź z r. 1776.

Katastrofę zaś obecnie powiększa to, że od ostatniej powodzi podminowanie gruntu, na którym stoi miasto, wzrosło w niesłychany sposób.

Należy bowiem pamiętać, że Paryż jest najbardziej podrytem miastem na świecie: stoi na t. zw. katakumbach t. j. dawnych kamieniołomach, z których czerpano materyał budowlany. Ma system kanałowy, rozszerzeniem, olbrzymością i dawnością przewyższający wszystko, co istnieje gdzieindziej, a kanały paryskie uwiecznione zostały w poetycznym opisie „Nędzników" Wiktora Hugo.

Prócz tego kanałami podziemnymi idą rury wodociągowe, gazowe, kable elektryczne i t. d., a w ostatnich dziesiątkach lat powstała ciągle powiększająca się sieć „Metropolitanki" czyli kolei podziemnej, uznanej nawet przez zazdrosnych anglików za arcydzieło w swoim rodzaju, a uzupełniona w ostatnim roku podwójnym tunelem pod Sekwaną.

Ten system rur, kanałów i przewodów podziemnych działa podczas powodzi jak fizykalne „naczynia połączone", przerzuca

Syzyfowe prace.

Stefan Żeromski: „Andrzej Radek" czyli „Syzyfowe prace". Powieść.

Dziwna książka.

Nie jest ona powieścią w zwykłem rozumieniu tego wyrazu, nie jest to studyum o zwartych i planowo wykreślonych konturach.

Coś bez początku i bez końca.

Żywy, ociekający krwią kawał rzeczywistości, wyrwany kochającą ręką człowieka i zaklęty w nieśmiertelną formę słowa duchem szczerego artysty.

Syzyfowe prace to prosta, niekunsztowna napozór historya niedoli szkolnej dziecka polskiego.

Każdy z nas, a zwłaszcza ci, którzy uczęszczali do średnich zakładów naukowych w ósmym i dziewiątym dziesiątku ubiegłego stulecia, sam treść tej książki przeżywał.

Jej stronice, to jak gdyby dzieje jego własnej młodości...

Jeżeli przy odczytywaniu ich łza się w oku zakręci i skurcz bólu za serce chwyci, to jest to powrotna fala stanów i uczuć, które już przeżywaliśmy niegdyś za czasów naszej niedoli dziecięcej.

Krok za krokiem prowadzi nas autor po ciernistej drodze owoczesnego życia szkolnego, a uplastyczniając z przedziwnym artyzmem wybitne jego znamiona i chwile, pogłębia świadomość strat poniesionych i wykazuje z niezmierną jasnością mętne źródliska tych wad i przywar, tych braków i niedomagań naszego wieku męskiego, które większość z nas boleśnie dzisiaj w samych sobie wyczuwa.

Oto stoisz przed tablicą i napróżno mózg swój wysilasz nad ujęciem prostego zadania arytmetycznego—bo nie rozumiesz nazw, bo musisz przemocą wdzierać się do tajemnic obcej dla ciebie mowy...

Mały jeszcze jesteś, każda „obcość" nie tylko męczy twoją główinę, ale i straszy twoje serce dziecięce, którego przywiązania są jeszcze bardzo „niedawne", ale tem właśnie świeższe, tem gorętsze i bardziej bezpośrednie...

I nagle wszystko to zmienia się raptownie...

Pierwsza własność nieletniego obywatela—ten język, w którym przemawiała do niego matka i w którym on przywykł prowadzić swoją, częste nader złożoną, robotę myślową, zostaje mu odjęty i dostaje się — na indeks..

Chłopak nietylko musi myśleć w obcym, mało znanym mu języku, ale za myślenie po polsku otrzymuje surowe nagany, pałki z prowadzenia i—kozę..

„Pierwsze kształcenie inteligencyi, ta piękna walka, to szacowne widowisko, ten zaiste wzniosły akt: uczenie się dziecka, opanowywanie pojęć nieznanych przez umysł, który to czyni po raz pierwszy" — staje się „walką nieznierną, a często rzetelną i, co gorsza, bezcelowo zadaną męczarnią".

Bo te pojęcia „nieznane" dziecko chwytać musi za pomocą wyrazów obcych, mało lub zupełnie również mu nieznanych i nie dziw przeto, że zdarzają się często lekcye, które od *a* do *z* są dlań zgoła niezrozumiałemi...

A wtedy, oprócz straty umysłowej, jaką ponosi, mały męczennik przeżywa i katusze moralne, całe tragedye trwogi, zwątpień i rozpaczy. Wtedy owiewa go strach, idący z półświadomego przeświadczenia, że kłamie, że nie uczy się chętnie, że umyślnie martwi rodziców, że nie kocha ich wcale.

Jednocześnie zaś z tą tragedyą próżnych często wysiłków i trwogi w duszach dziecięcych rozgrywała się tragedya inna, mniej może na razie dotkliwa, lecz o wiele—straszniejsza...

Oto wyrywano dziecku z serca — szacunek i cześć dla mowy ojczystej..

Nie zdający sobie dokładnie sprawy z tego, co go otacza, dzieciak spostrzegał, że jego mowa rodzona jest „zabronioną", że jest ona jak gdyby „grzechem", że z nią, jak z paleniem papierosa lub urwisowskimi figlami kryć się należy i, co najokropniejsze, że jest to taka mowa, która w sposób zupełnie naturalny—lekceważoną być może...

Kto z nas szkoły przechodził w Królestwie Polskiem, niechaj przypomni sobie tak zwane lekcye „polskiego", które według urzędowego kursu kilka razy tygodniowo wysłuchać musieliśmy w wykładzie, odbywanym nie w naszym, lecz w obcym języku...

Jechaliśmy z Wołynia, Podola lub Ukrainy, według wyrażenia płaczących nad naszym losem matek, ciotek i babek „na koniec świata", do Lublina, Warszawy lub jeszcze dalej, do Piotrkowa, bo tam religii uczono „po polsku", a nawet język polski znajdował się w programie urzędowych wykładów... Lecz czy nasi rodzice zdawali sobie sprawę — czem były dla nas te wykłady i jaki wpływ wywierały na rozwój i kształtowanie się młodocianych, świeżych i wrażliwych dusz dziecięcych?...

„...Wykładano również i język polski— pisze w „Syzyfowych pracach" Żeromski— ale ów język „miejscowy" był przedmiotem nieobowiązkowym.

Lekcye te „odbywały się cztery razy tygodniowo w porze bardzo niewygodnej, bo między godziną ósmą i dziewiątą zrana. W zimie było wtedy szaro i chłodno. Chłopcy siedzieli skuleni i senni... W ciągu lekcyi nauczyciel nie mówił ani słowa po polsku... Uczniowie odrabiali ten „przedmiot", jak wstrętną katorgę. „Polskie" — była to godzina stokroć nudniejsza od kaligrafii i „Zakonu Bożego", gdyż nadto małe próżniaki czuły w powietrzu woń wzgardy, unoszącą się nad tą nieszczęsną lekcyą. Stopnie z polskiego nikogo nie obchodziły"... a nauczyciela polszczyzny traktowano.. „pobłażliwie, jak piąte koło u wozu, jako rzecz w istocie niepotrzebną i bez wartości".

W ten sposób do najgłębszych wnętrzy dziecka przedostawała się zabójcza trucizna i stwarzała w duszach mniej odpornych lub mniej pieczołowitą opieką rodziny otoczonych, pierwsze kiełkowanie — zobojętnienia.

A jeżeli, czytelniku, wprowadza cię w podziw psychologia tych polskich informatorów, którzy dzisiaj z lubością na łamach prasy rosyjskiej swój naród i własne społeczeństwo błotem obrzucają, i tych krytyków zawziętych, którzy niemal z pianą u ust tylko błędy i grzechy w przeszłości polskiej wyszukują i z pogardą niemal do teraźniejszości naszej się odnoszą — to i na to znajdziesz odpowiedź na kartach smutnej opowieści Żeromskiego.

Czy nie pamiętacie z waszych czasów szkolnych owe kółka i kółeczka, zbierające się raz na tydzień, najczęściej w niedzielę po kościele w celu studyowania literatury rosyjskiej, a to dla lepszego pisania ćwiczeń?

Kto z was miał wówczas najogólniejsze bodaj pojęcie o całokształcie piśmiennictwa polskiego? Ale natomiast gorliwie, a nieraz zbyt nawet gorliwie czytaliście i roztrząsaliście „byliny", utwory Karamzina, Żukowskiego, Gribojedowa, Puszkina, Lermontowa" etc...

Najpierwsze, samoistne uczucia młodzieży, „namiętne miłostki, marzenia i sny, znajdowały swój wyraz, dźwięk i barwę w utworach pisarzy rosyjskich. Ale poza tą zewnętrzną formą sprawy kryła się treść głębsza. Częstokroć na zebraniach niedzielnych uczniowie klas wyższych.. wygłaszali referaty treści politycznej, a nawet religijno-politycznej... Rosyanie, polacy i żydzi masakrowali w swych wypracowaniach nieszczęsną „Polskę", opisywali ją na zasadzie książek dostarczanych, jako dom niewoli, jako gniazdo rozbestwionej szlachty, mordującej lud *ruski* przy akompaniamencie „psia krew" i „psia dusza"...

A do ostatecznego znieprawienia natur bardziej podatnych, jak rzekliśmy wyżej, przez dom i rodzinę niedostateczną opieką otoczonych, przyczyniały się studya i źródeł... polskich.

„Właśnie — pisze Żeromski — za szybą wystawową księgarenki miejscowej widniała książeczka profesora Michała Bobrzyńskiego p. t. „Dzieje Polski w zarysie"..

A w tej książce historyk polski — „twierdził jasno i dobitnie, że starą Polskę nie co innego, tylko „anarchia doprowadziła do zguby", że „w ciągu dwóch ostatnich wieków istnienia Rzeczypospolitej nie można znaleść w jej dziejach ani jednego prawdziwie wielkiego, rozumnego czynu, ani jednej prawdziwie wielkiej historycznej postaci".

Kto z nas, sięgnąwszy w przeszłość, nie pamięta „Bobrzyńskiego"?...

Ilu znajdzie się między nami, na czyjej duszy, prawie jeszcze dziecinnej, ta książka nie ciężyła, jako kamień straszny, jako widmo, w którego oczach majaczył gromniczny odbłysk martwego przerażenia śmierci?...

Od „uczebnika Iłowajskiego", który nas męczył w klasie, z łatwo zrozumianą gorączką chwytaliśmy potajemnie w domu książkę pana profesora krakowskiego, która nas pouczała, że wszystko w polskich dziejach było chorem, znieprawionem i zgniłem, która wyciągała na jaśnię „wszystką otchłań dziejowego upadku własnego narodu"...

To, co w szkole oburzało, w domu paliło wstydem i wkrapiało stopniowo w serce obojętność do spraw ojczystych, a niekiedy takowych spraw pogardę..

Zwłaszcza słabsi, którzy, nie wyniósłszy z domu trwalszych podstaw, dostawali się po wyjściu ze szkół do obcego otoczenia, ginęli bezpowrotnie lub wytwarzali kadry tak dobrze nam dzisiaj znanych i wyniosłem lekceważeniem do wszystkiego, co polskie, tchnących „nieszowinistów"...

Jeżeli wobec wielu objawów współczesnego życia polskiego stajemy z bolesnem zdziwieniem, jeżeli nie umiemy sobie wytłomaczyć—w jaki sposób w pewnych grupach i jednostkach tak wypaczyła się i zachorzała dusza polska, po informacye i wyjaśnienia możemy zajrzeć do — „Andrzeja Radka"...

Opowieść Żeromskiego wiele smutków nad teraźniejszością naszą ciążących i wiele grzechów, które sprawność naszego życia narodowego pomniejszają—tłomaczy.

Edward Paszkowski.

katastrofę równocześnie na rozmaite miejsca i stąd pochodzą tak dziwne zjawiska na pozór, że podczas gdy Luwr, zajmujący półtora razy większą przestrzeń od Watykanu, choć położony tuż nad Sekwaną, dopiero w ostatnich chwilach znalazł się wobec bezpośredniego niebezpieczeństwa, to okolice kościoła św. Trójcy, znajdujące się daleko na prawym brzegu, nietylko poza bulwarami wielkimi, ale i poza bulwarami zewnętrznymi, zostały jedne z pierwszych zagrożone.

Natomiast nic dziwnego, że woda stoi w kościele Notre Dame i w pałacu sprawiedliwości, bo oba te gmachy znajdują się w części t. zw. „Cite“, to jest najstarszej części Paryża i położone są na wyspie.

Akcya ratunkowa prowadzona jest z ogromną energią, a przy tej pracy objawia się w całej pełni kipiący temperament francuzów, dezorganizacyjny, gdy chodzi o akcyę spokojną, prowadzoną przez rząd, a objawiającą ogromny talent organizacyjny, gdy chodzi o chwilę niebezpieczeństwa i o akcyę, mającą charakter spontaniczny.

Do wczoraj Sekwana stale się podnosiła. Bulwarek idący wzdłuż Luwru zabezpieczono w ten sposób, że dniem i nocą murowano z cegieł i kamieni tamę nadbrzeżną, która ma zasłonić gmach Luwru przez powodzią. Nadto przy oknach frontowych i drzwiach przygotowano ogromne masy gliny, aby na wypadek, gdyby woda dostała się do bulwarku, można było w tej chwili przysłonić drzwi i okna przed zalewem.

Plac zgody jest zalany tak, że tylko obelisk Luxor wystaje ponad wodę.

W katedrze Notre Dame woda stoi wewnątrz kościoła na 1 m. wysokości.

Dworzec orleański zawalił się.

Rząd zgodził się na to, aby ogłosić moratoryum wekslowe i kupieckie.

100,000 robotników jest obecnie w Paryżu bez zajęcia.

Wieści o powodziach dochodzą również z prowincyi francuskich.

Nietylko jednak Francyę nawiedził kataklizm, objawił się on równie silnie w innych częściach Europy.

W Holandyi mroźny „blizzard“ sprowadził wielkie śnieżyce. W ciągu trzech godzin spadł śnieg na wysokość pół metra. Komunikacya kolejowa i telegraficzna została w wielu miejscach przerwana.

Znaczna część prowincyi Fryzyi wskutek gwałtownej burzy zachodniej jest zalana wodą.

Z Anglii północnej nadchodzi wiadomość o wielkich śnieżycach.

Z Dowru nie mogły odpłynąć okręty z powodu burzy. Do Grimsbey przybył parowiec rybacki z uratowaną załogą barki norweskiej „Hagesund“, która zatonęła wskutek burzy. Sternik barki kazał przywiązać się do steru, aby utrzymać go w swej władzy, wicher jednak wraz ze sterem zrzucił go do morza.

W Niemczech spadły w niektórych okolicach tak wielkie śniegi, że w razie nagłej odwilży obawiają się katastrofy. W górach Eifel śnieg leży na wysokość 3 metrów, a śnieżyca jeszcze nie ustała. Setki robotników pracują nad oczyszczeniem torów kolejowych. Liczne miejscowości są zupełnie odcięte od świata.

W Essen wskutek ogromnej burzy, połączonej z śnieżycą, stanęły tramwaje. Pociągi kolejowe nadchodzą z wielkiem opóźnieniem.

Z Włoch donoszą o gwałtownych burzach: w Neapolu fale morskie zniszczyły tamę na Quai Caracciolo na przestrzeni 200 metrów. Także Villa Nazionale i zabudowania portowe są uszkodzone.

W Rzymie wywołała wielkie zaniepokojenie wiadomość o trzęsieniu morskiem w Wenecyi. Opowiadano sobie grozą przejmujące szczegóły. Wiadomościom tym jednak zaprzeczono.

Proces Janiny Borowskiej.

Dwunasty dzień rozpraw.

We środę zrana odbyły się oględziny mieszkania ś. p. Lewickiego, które dotychczas stało opieczętowane.

Udali się tam: przysięgli, trybunał z przewodniczącym na czele, obrońca adwokat Szalay, zastępca rodziny Lewickich Kłębkowski, ze świadków zaś: komisarze policyi Krupiński, Rotschek, student medycyny Kuryluk, Dąbrowski, Tyszkiewiczowa, znawcy sądowi i sędzia śledczy Nowotny.

Borowska z powodu złego stanu zdrowia przy oględzinach nie była.

Najpierw udano się do przedpokoju i owej nyży, za której kotarą wieczór 4 czerwca p. Pławiński, przyszedłszy o godz. 7 wieczór, widział jakąś kryjącą się postać kobiecą. Na stołku przed kotarą widział p. Pławiński leżący kapelusz. Chodziło o skonstatowanie, czy wśród tego mroku, w jakim tonie nyża, można zobaczyć kogoś, kryjącego się tam.

Następnie przeszli członkowie komisyi do pokoju, gdzie mieściła się kancelarya ś. p. Lewickiego i tam robiono doświadczenia, czy przez okna z ulicy można widzieć, gdyby ktoś w pokoju tym w piecu palił listy. Mieszkający bowiem naprzeciw adw. dr. Rowiński, nocy krytycznej do 12 godziny w nocy, patrzył w okna kancelaryi ś. p. Lewickiego, lecz nie spostrzegł żadnego podejrzanego światła.

W sypialni wszystko pozostało, jak było w ostatnich chwilach życia Lewickiego. Przewodniczący pokazał znalezioną na umywalni sztuczną szczękę górną ś. p. Lewickiego w szklance, miednicę, na której znaleziono zakrwawioną wodę (woda ta do dzisiaj wyschła), kubeł, w którym znaleziono szczątki listów pożegnalnych Borowskiej do męża, co świadczyłoby, że miała zamiar się zastrzelić, oraz gąbkę, którą rzekomo miała Borowska wycierać krew z podłogi.

D-r Jankowski oświadczył, że, badając gąbkę zaraz po katastrofie, nie znalazł w niej śladów krwi.

Dalej oglądano koszulę skrwawioną Lewickiego, koc, którym był przykryty, ślady krwi zmytej na podłodze i robiono próby ze storami, czy przez szpary w nich mógł świadek Bylicki widzieć światło w oknach, gdy w nocy zaglądał w okna od podwórza.

Najdłużej komisya zatrzymała się na tem miejscu w sypialni, gdzie Lewickiego leżącego zastał Kuryluk. Między pianinem i szafami, leżała pełna krwawych plam biała poduszka, na wezgłowniku, tylko z jednej strony i to niewiele skrwawionym. Na podłodze widoczna krwawa plama, wymyta, sięgająca półkolem pod szafę.

Tu wyjaśnienia dawali Kuryluk, komisarz Krupiński i sędzia śledczy Nowotny.

Dalej stwierdzono na miejscu, że knot u lampy, która zgasnąć miała w chwili strzału, jak zeznawała p. Borowska — jest skręcony i że maszynka przy lampie funkcyonuje dobrze, tak że jest wykluczonem przypuszczenie, aby knot w chwili zgaśnięcia sam się zsunął.

Sensacyę wywołały próby strzelania do manekina, leżącego na otomanie. Strzelali: znawcy, przewodniczący i przysięgli.

Borowska opowiadała, że Lewicki strzelał do siebie, siedząc na otomanie.

Tymczasem każdy strzał, dany w takiej pozycyi, powodował wyrzucenie łuski naboju w kierunku przeciwnym od miejsca, w którem łuskę w czasie śledztwa pierwiastkowego w noc krytyczną znaleziono.

Natomiast każdy strzał, dany do manekina w pozycyi leżącej, powodował wyrzucenie łuski tam, gdzie ją znaleziono w noc krytyczną, t. j. w kącie za siennikiem psa. Przesunięcie łuski później jest tu wyłączone.

Próby dokonane wykazały, że gdyby łuskę posunięto, wpadłaby pod siennik, a nie za siennik psa.

Pies Lewickiego, umieszczony w pokoju, po strzale zerwał się, obwąchiwał poduszkę, k c na otomanie. Kazano mu aportować łuskę naboju... nie chciał.

Po ukończeniu prób strzelania opuścił trybunał i obecni mieszkanie, które następnie zamknięto i opieczętowano. Próby wywołały wśród zebranych żywą dyskusyę.

Po południu o g. 3 i pół rozpoczęła się rozprawa i odrazu przystąpiono do wysłuchania opinii rzeczoznawców.

Przedewszystkiem zabrał głos prof. Wachholz:

Przyczyną śmierci ś. p. Lewickiego stał się ucisk mózgu wskutek krwotoku śródczaszkowego, sprowadzonego raną postrzałową w okolicę skroni. Ponieważ zranienie mózgu przenikało obie półkule mózgowe przez oba płaty czołowe, a zatem było znaczne, przeto pomoc lekarska, nawet rychła, nie była w stanie zapobiedz śmierci. Strzał dany był z krótkiej broni małego kalibru, o naboju, złożonym z prochu bezdymnego. Znaleziony brauning mógł być tą bronią.

Doświadczenia, przedsięwzięte z brauningiem, z którego padł strzał krytyczny, dokonane przez znawców broni i d-ra Jankowskiego wykazały, że rozległość rozrzucenia ziarn niespalonego prochu taka, jaką stwierdziliśmy w okolicy rany postrzałowej u ś. p. Lewickiego, stwierdzić się daje przy strzale, zadanym z odległości około 6 cm. Stąd jest zupełnie usprawiedliwionym wniosek, że strzał śmiertelny u ś. p. Lewickiego mógł paść z odległości około 6 cm., a więc z takiej, z jakiej mógł być tak samo dobrze zadany ręką własną denata, jak i ręką drugiej osoby.

Kierunek kanału postrzałowego, biegnący u ś. p. Lewickiego od skroni prawej ku lewej w jednym poziomie jest taki, jak w przypadkach samobójstwa, lecz i on nie wyklucza możliwości, że strzał zadała ręka drugiej osoby. Osmalenia dymem ręki zwłok zastrzelonego w danym przypadku niema, a zresztą mogłoby być zmyte.

W przypadkach śmierci gwałtownej mogą dowodzić śmierci z ręki drugiej osoby drobniejsze obrażenia, znalezione na rękach i innych częściach ciała tak u denata, jak i u podejrzanego o zabicie go. W danym przypadku obrażeń takich, świadczących wprost o walce z denatem, nie było ani na ciele ś. p. Lewickiego, ani na ciele obwinionej.

Co do tego, czy ś. p. Lewicki zaraz po strzale stracił przytomność, nic pewnego powiedzieć nie można.

Strzał nie naruszał u niego tych części mózgu, których obrażenie pociąga za sobą szybką utratę przytomności. Można przypuścić, że ś. p. Lewicki był po odniesieniu strzału przytomnym, dopóki z powodu krwotoku międzyoponowego nie wytworzył się ucisk mózgowy. Okres przytomności w każdym razie nie musiał być długi.

Czy ś. p. Lewicki, jeśli po strzale był bodaj krótko przytomnym, mógł się poruszyć lub mówić? Sądząc z lokalizacyi obrażenia nie da się możliwości takiej zaprzeczyć, ale możliwem też byłoby, gdyby nie był zdolnym do wykonania wydatniejszych ruchów.

Po prof. Wachholzu zabrał głos d r Jankowski.

Jeszcze o stronnictwie katolickiem i akcyi przeciwko pojedynkom.

Odpowiedź fejletoniście „Głosu Katolickiego“.

Niedawno starałem się tu (№ 266 z r. z) uzasadnić myśl, że zamiast zakładania stronnictwa katolickiego czy choćby związku katolickiego — co mogłoby sprowadzić między nami jeden więcej (nie daj Boże) rozdział— czy nie lepiej postawić sobie program takiej akcyi, do której daliby się zaprządz wszyscy ludzie dobrej woli? Taka akcya, działając dla dobra i prawdy, przyczyniłaby się pośrednio do tryumfu myśli katolickiej.

Na początek proponowałem postawić np. akcyę przeciwko pojedynkom na porządek dzienny.

„Głos Katolicki“ (№ 23 z r. z.) pisze o tym moim artykule.

W piśmie tem przywykliśmy nietylko widzieć orędownika dobrej, najlepszej sprawy, ale i cenić powagę i rozum jego pisarzy.

Każdy z nas o sprawę katolicką dbały, skory jest zawsze, o ile idzie o materyę religijną i kościelną, szukać i słuchać tego „Głosu“, bo idzie od źródła prawowiernej interpretacyi.

Tembardziej dziwić musi ton fejletonu, nielicujący ani z treścią tematu, ani z tonem, że tak powiem, domowym pisma.

Krytykowi nie podoba się tytuł mego artykułu: *Akcya antypojedynkowa czy stronnictwo katolickie?*

Twierdzi, „że są to pojęcia niespółmierne, jak np. *propaganda trzeźwości i klub londyński, albo klucz wiolinowy i strajk organistów!*“

Mnie zaś nie przestaje się zdawać, że pojęcia, które dadzą się mierzyć jedną i tą samą miarą, w jednym i tym samym porządku rzeczy — jak w tym wypadku miarą dobra, które przynieść może akcya przeciwko pojedynkom, a zaniechanie stronnictwa katolickiego—nie mogą się nazwać inaczej—tylko spółmiernemi.

Jaką zaś miarę przyłożyć do analogii, czy antytezy takiej, jak *ton wiolinowy a strajk organistów* — powiedzieć nie potrafię. Pozostawiam to czytelnikowi.

Dalej krytyk, odchodząc od rzeczy, a kierując się—nie wiem dlaczego—ku mojej osobie, stwierdza, „że jestem imiennikiem naszego wielkiego bajkopisarza“. Chyba w tej myśli, aby uzasadnić, parę linii dalej, zacytowanie „bajki o gęsiach, ratujących Kapitol“.

Ktoby chciał kusić się o zrozumienie trafności cytaty — niech przeczyta fejleton. Ja przeczytałem, ale nie zrozumiałem.

Z dowcipami, które nie trafiają, ma się tak, jak z kulami, które rykoszetem wracają do strzelca.

Jestem nietylko „imiennikiem bajkopisarza“, ale i krewnym biskupa Krasickiego. Gdyby krytyk wyszedł z tego założenia, nastroiłby zapewne krytykę swoją na diapazon bardziej odpowiedni ważności tematu. Wywołanie zaś pamięci „bajkopisarza“ zobowiązywało zaprawić krytykę „solą prawdziwie atycką“.

Dalej wojuje się z oderwanemi zdaniami mojemi: kto nie idzie za ciągłością myśli autora, a nicuje słowa, ten pośrednio aprobuje całość. To mi wystarcza.

Ale krytyk widocznie dba o swoją tezę, „że p. Krasicki nie zdaje sobie sprawy z całej kwestyi“. Gorszy go, że „cofam się poza orzeczenia tych, którzy przestrzegali, gdy związek katolicki powstawał“. Przypomina, „że nazwałem tych przestrzegających—nie ostatnimi“.

„Ale — dodaje krytyk — nie byli też to chyba i pierwsi“. Otóż właśnie że byli i pierwszymi w kościele, i nieostatnimi w narodzie.

Powoływałem się bowiem w myśli na arcybiskupa Teodorowicza, który przed paru laty w tak bardzo pięknej a pamiętnej mowie na zjeździe katolickim w Warszawie upominał, „jak się ma kształtować myśl katolicka, aby się nie odcięła od reszty narodowego i społecznego życia? Nie czyńmy w akcyi naszej podziałów sztucznych, do jakich zaliczam dzielenia — samą nazwą. Nie trudno o złudzenie, że ta socyalna organizacya jest lepszą, która nosi nazwę szczytniejszą. I tak, katolicka etykieta segreguje organizacye na niższego typu i wyższego. Stąd płynąć może szkoda *nieobliczalna*.

„Jednoczcie się, a nie dzielcie!“

„Chyba, że *pewni jesteście* (podkreślił niżej podpisany), że około tej nazwy, jak sztandaru—poprowadzicie innych“.

A więc trzeba być *pewnym*. Czy inicyatorowie „stronnictwa“ mogą powiedzieć, że są *pewni*.

Przypuszczałem, że nie fejletonista zbędzie temat tak doniosły humorystyką i bajkami, ale że usłyszymy „Głos“, który na powagę arcyb. Teodorowicza odpowie jeszcze wyższą, bo najwyższą „Roma locuta“.

Po napisaniu artykułu wyczytałem dyrektywę pontyfikalną Piusa X z 22/11 r. z. daną na ręce hr. M. Albani, prezesa sekretaryatu związków zawodowych we Włoszech: „Nie jest ani lojalnem, ani godnem pokrywać wyznanie katolickie dwuznacznym sztandarem. Z zasadą *sprawiedliwości chrześcijańskiej*, nader szeroką i niebezpieczną, nie wiadomo dokądby się zaszło. Niechże więc związek odważnie rozwija sztandar katolicki“.

Jeżeli prawowierna interpretacya rozciągnie tę najwyższą enuncyacyę i do naszego kraju, do naszych stosunków, to pierwszy zastosuję do tej dyrektywy moje, nie „rozmyślania“, jak je fejletonista nazywa, ale przekonania.

Krytyk, zarzucając, że w sądzie o związku katolickim „cofam się poza orzeczenia niektórych“, zapytuje, „czy nie okólnik Nar. Demokracyi o przeciwstawieniu się związkowi katolickiemu i piętnowaniu duchowieństwa“ miał na myśli szanowny hrabia?

Przedewszystkiem interpelowanie osobiste brzmi dziwnie w krytyce, która, jeżeli chce uchodzić za poważną, powinna być rzeczową. Nie racya, że ktoś jest księdzem, albo obywatelem wiejskim, aby go tytułować w krytyce dziennikarskiej „Wielebnym księdzem“ lub „Łaskawym ziemianinem“.

Zarzućmy osobistości i zestawianie tytułu (choć się i komu należy) z N. Demokracyą, która nic niema do rzeczy.

Co do samego przypuszczenia, że się ktoś „cofa poza orzeczenia, piętnujące duchowieństwo“ jest ono niesprawiedliwione względem katolika, którego fejletonista zna tylko z tego, co o tem, albo o owem pisał, a który w pisaniu swojem nie ośmielił się nigdy „piętnować duchowieństwa“, bo nie zwykł oddzielać religii od kościoła.

Przypuszczenie, że piszący zastawia się okólnikami Narodowej Demokracyi, zrodziło się zapewne stąd, że niektórzy (nie wszyscy) stronnicy partyi bardziej prawych widzą zmorę Narodowej Demokracyi wszędzie, i o czemkolwiek referują, starają się zawsze znaleźć okazyę dodać *ceterum censeo delendam esse*, albo po polsku: „Hejże na Soplicę“.

Wystarczy, aby artykuł krytykowany (i dlatego krytykowany) drukowany był n. p. w „Dzienniku Kijowskim“, który uchodzi, słusznie czy niesłusznie, nie wiem, za organ Nar. Demokracyi na Rusi, aby przylepić autorowi etykietę tego stronnictwa.

Okazya domaga się szerszego rozwinięcia: właściwie narodowym demokratą jest i na Rusi każdy polak, jeżeli dobry, a niegłupi, bo program jego musi być narodowym, a środkiem do celu musi być demokratyzacya polskości, uświadomienie narodowe najszerszych mas: nie polonizowanie niepolaków, ale uświadomienie tych, którzy nimi są.

Na to piszemy się chyba wszyscy.

Inaczej ma się rzecz co do Nar. Demokracyi, jako stronnictwa.

Przedewszystkiem, czy ono egzystuje na Rusi? Czy „Dziennik Kijowski“ jest jego organem? Nie wiem, ale wątpie.

Zresztą „Nar. Demokracya“ nie jest nawet w Królestwie stronnictwem, programem określonym. To raczej zrzeszenie, może nawet tylko hasło dla ludzi, którym nie dogadzają skrajności i z lewej, i z prawej strony, a dogadzają — w głównych liniach, zgrubsza—polityczne myśli i polityczny program tych, którzy pierwsi zamyślili u nas zgrupować jak najwięcej ludzi około zasady—narodowości i demokracyi.

Zrzeszenie to luźne. Stąd jego słabość, ale i siła — nietylko liczebna — bo program szeroki zapewnił mu większość tak przeważającą, że można prawie powiedzieć, iż obejmuje dziś w Królestwie ogół uświadomionych polaków, po potrąceniu lewych i prawych skrzydeł.

Tak samo i na Rusi: około „Dziennika Kijowskiego“ grupują się piszący, czytający, albo tylko platoniczni sympatycy—bez etykiety, bez nazwania specyalnego. Chyba nazwać ich Stronnictwem Polskiem, bo gdy nas tu ledwo mały milion, nie powinniśmy się rozpryskiwać na „stronnictwa“ nijakie liczbą—a rozdział wprowadzające—przeciwnie, jednoczyć nietylko szerokim programem, ale i szerokim objęciem nazwy ułatwiać powrót tych skrajnych, ktorzy dotąd lewego i prawego trzymają się kraju.

I znowuż zrzeszenie się—i tutaj—jest tak luźne, że za „okólniki“ wogóle, a więc i o „piętnowaniu duchowieństwa“ odpowiadać mogą tylko ci, którzy je podpisali.

W naszem „stronnictwie polskiem“ na Rusi—jeżeli tak mamy je nazwać—mamy dla przekonań religijnych i narodowych, konserwatywnych i społecznych—tak rozległą skalę, że znajdą się w niem—skoro rzecz o to poszła—i tacy katolicy, którzy nie poprzestają na powiedzeniu, jak n. p. fejletonista „Głosu“, że pojedynku nie pochwala, ale potępia go — po nazwisku, jako grzech.

Na zakończenie dziękuję autorowi fejletonu nie za krytykę, bo innego diapazonu spodziewać się moja teza mogła, ale za okazyę wypisania się o „stronnictwie polskiem“, które, jak nie monopolizuje patryotyzmu, tak nie przyznaje innym stronnictwom monopolu prawowierności religijnej.

Ksawery Krasicki.

Chołoniów.

Z prasy rosyjskiej.

„Świet“ pisze o przemówieniu Bobrzyńskiego w sprawie agitacyi rosyjskiej w Galicyi:

«Wyskok Bobrzyńskiego (w sejmie galicyjskim) nie powiększy ani siły kultu ani piemienia polskiego, albowiem kłamstwo nie jest oznaką siły kulturalnej, ani potęgi austryackiej, ponieważ 4 miliony rosyan z Galicyi, Bukowiny i Rusi Węgierskiej pozostaną na dal rosyanami...».

«Bobrzyńskiemu widocznie dodało odwagi powodzenie Aehrenthala, który połknął Bośnię i Hercegowinę przy pomocy takich samych środków. Ale przypuszczamy, że kiedy przeczytał namiestnik Galicyi w «Zeit» korespondencyę z Berlina, która donosi, jak bezlitośnie niemieccy przyjaciele i opiekunowie napadają na Aehrenthala, skompromitowanego sprawą Friedjunga, to poczerwieniałby napewno (jeżeli jest do tego zdolny) i pożałował, że nie zmilczał».

Co za próbka publicystyki w „wielkim stylu“.

„Riecz“ nazywa Bethmanna Hollwega tragi-komicznym kanclerzem.

«W tych dniach wypadło kanclerzowi zabierać głos w sprawie, która jest probierzem talentu i zamiarów każdego pruskiego ministra, mianowicie w sprawie polskiej; kanclerz tak ujął tę kwestyę, że najbardziej bezstronny człowiek mógł się tylko uśmiechnąć.

Któż nie zna tych formułek szablonowych, któremi mówi, powinien mówić pruski minister o tej zupełnie przecież nie śmiesznej, ale tragicznej dla Prus kwestyi? Tu trzeba wznosić wzrok «ponad prawo», unikać kazuistyki, uderzać w dzwony patryotyzmu, przerażać i zastraszać. Tak robił Bismark, kiedy forsował pierwsze prawo kolonizacyjne, tak robili Bülow, Rheinbaben i inni, broniąc projektu ekspropryacyi ziem polskich. Von Bethmann Hollweg chciał widocznie zrobić jeszcze lepiej i sprytniej. Chciał on swoje antypolskie bezprawie oprzeć na czemś w rodzaju fundamentu prawnego, uzasadnić prawnie najbezwstydniejsze pogwałcenie zasad konstytucyjnych w osławionem zajściu katowickiem i stworzył zdumiewającą «teoryę» prawa wyborczego urzędników, która daje jaknajgorsze, wprost humorystyczne wyobrażenie o znajomości prawa u pruskiego rządu.

„Ruskija Wiedomosti“ zapytują, czem się charakteryzuje obecny kurs rządowy.

«Okazuje się, że najbardziej charakterystyczną cechą polityki rządowej obecnie jest reformowanie wewnętrznego życia kraju i demaskowanie nadużyć. Tak przynajmniej mówiła, jak piszą gazety, pewna osobistość, stojąca blizko sfer kierowniczych. Potrzeba jednak oderwać się najzupełniej od rzeczywistości, ażeby stanąć na takim punkcie widzenia. Rzeczywistość bowiem świadczy o czemś zupełnie innem. Jeżeli można wogóle cośkolwiek stwierdzić, to tylko brak wszelkich reform. Nie postąpiliśmy naprzód ani na krok. W żadnej dziedzinie nie dokonano żadnych reform, choć trochę wpływających na zmianę życia. Jeżeli przejawiło się coś, to chyba ten nieustanny ruch wstecz, na dawne przedkonstytucyjne pozycye. Ten ruch był istotnie wszechobejmującym; żadna dziedzina życia wewnętrznego nie uniknęła wpływów reakcyi. Różnego rodzaju «likwidacye» i «uspokajania» urzeczywistniono na całej linii».

(J).

W sprawie gospodarstw futorowych.

Dnia 19 stycznia w Winnicy odbędzie się zebranie komisyi podolskiego T-wa rolniczego składającej się z pp. L. Rohozińskiego, W. Gasztolda-Bukraby, K. Radłowskiego, W. Zielińskiego i J. Wołoszynowskiego, wybranej do rozpatrzenia w szczegółach referatu p. A. Baranowskiego w sprawie gospodarstw futorowych. W referacie tym autor poddaje bezwzględnej krytyce działalność banku włościańskiego i komisyi rolnych, która wkrótce stworzy w gub. podolskiej sytuacyę bez wyjścia, o ile dla zapobieżenia temu nie zostanie wydane specyalne prawo. Autor wskazuje na wysoki poziom rolnictwa w gub. podolskiej, na którym znajdują się gospodarstwa prywatne. Zdaniem p. B. bank włościański powinien zdążać do tego samego celu, co i ziemianie, a mianowicie do stworzenia drobnej gospodarki włościańskiej, tak ażeby poszczególnych futorów właściciele byli względem państwa równie pewnymi płatnikami, jak i obywatel ziemski i oraz aby mogli jednocześnie zwiększać swój majątek, wpływając dodatnio na rozwój przemysłu i handlu. W rzeczywistości komisye rolne wspólnie z bankiem włościańskim niszczą gospodarkę kulturalną.

Nowotworzące się futory zajmują przeciętnie obszar 6 dziesięcin, czyli przybliżenie dają włościanom taką samą przestrzeń gruntów, jak przy nadziale w r. 1864. Za ziemię tę włościanie co roku będą opłacali bankowi, ziemstwu i państwu około 12 rb. od dziesięciny, czyli 72 rb. rocznie. Ciężar ten nie można uważać za zbyt wysoki, jeśli uwzględnimy, iż dzierżawcy płacą w gub. podolskiej i po 18 rb. za dziesięcinę, jeśli zaś wziąć pod uwagę niepłatną pracę na tej ziemi, okaże się, że są to warunki znośne, dające możność utrzymania się z rodziną. O oszczędnościach jednak, jakichbądź melioracyach nie może być mowy i po opędzeniu wszystkich wydatków koniecznych, u włościanina przed nowym urodzajem nie pozostaje ani grosza. Dowodem tego jest fakt, iż włościanin, teraz posiadając taki sam nadział, za który opłaca znacznie mniejszą opłatę wykupową, przy dodatkowym zarobku w folwarku, dosięgającym przeciętnie 100 rb. rocznie, nic nie może zaoszczędzić.

Jeśli zaś włościanin — właściciel futoru—nie będzie uczył swych dzieci rzemiosł, nie będzie je oddawał do szkół zawodowych, nie uzyska dla nich innych źródeł zarobkowania, lecz całą rodzinę będzie zatrudniał na roli, to w najbliższej przyszłości będzie zmuszony do podziału swego futoru między członkami swej rodziny—niezdatnej do innej pracy prócz rolnej.

„Za jakie 15—20 lat — oświadcza autor — futory przekształcą się w wązkie pasy ziemi, na granicach której właściciele będą rozbijali sobie wzajem głowy, a dziedziczne zabudowania zostaną zniesione tak, iż nawet trzeba będzie przeprowadzić podział gwoździ, wyjętych stamtąd.

Jeśli przypuścić, że za X lat gub. podolska zostanie pokryta włościańskimi futorami obecnego typu, a te ulegną podziałowi— trzeba będzie w gub. podolskiej wyszukiwać tak samo śladów kultury, jak w Egipcie. Zagrodnicy zaś zubożeją i zdziczeją“.

Jedyny środek przeciw rozdrobnieniu gospodarstw futorowych autor referatu widzi w wprowadzeniu prawa o niedzieleniu futorów, na wzór kolonii menonickich, gdzie gospodarstwo dziedziczy jeden tylko członek rodziny, inni sukcesorowie są spłacani. W razie braku gotówki — zagrodę sprzedają i do podziału idą pieniądze.

Dla rozwoju futorów trzeba, aby bank włościański nie zaspakajał głodu rolnego proletaryatu drobnymi kawałkami roli, zabijając przemysł, handel miejscowy po tem, aby wkrótce stworzyć jeszcze gorszą sytuacyę, lecz należy nabyte grunta parcelować na działki od 20 dziesięcin pod warunkiem niedzielności jej. Futory 20 stodziesięcinowe dadzą właścicielowi możność robienia oszczędności już w pierwszym roku, z drugiej strony zmuszą członków jego rodziny do nauki i szukania zarobku na innem polu pracy wobec niemożności podziału ziemi.

Taką jest treść referatu p. A. Baranowskiego.

Z życia prowincyi.

Z nad Dniestru.

Na smutnem tle naszego życia prowincyonalnego, gdzie jak dotąd harmonia reakcyi niczem nie była zmąconą i gdzie—zrodzona zgodnym chórem miarodajnych frakcyi w Dumie, wdzięcznem odzywała się echem, nagle pokazały się plamy, które bądź co bądź radośnie powitać należy. Do liczby takich pomyślnych objawów zaliczyć należy ostatnie wybory do zarządu gubernialnego ziemstwa w Kiszyniowie, gdzie, wbrew wysiłkom bardzo możnego i napozór wszechwładnego stronnictwa centrum besarabskiego, nadomiar idealnie zgranego pod batutą energicznego i zdolnego marszałka gubernialnego pana Aleksandra Krupieńskiego, kandydat na godność prezesa gubernialnego zarządu ziemskiego, wystawiony przez pomienioną partyę, Mikołaj Krupieński, przepadł, a wybranym został pan A. Alejnikow, były prezes powiatowego zarządu ziemskiego w Sorokach. Pan Alejnikow znanym jest powszechnie w Besarabii, jako działacz, ożywiony poglądami liberalnymi i głęboko humanitarnymi. Porażka dla panów centrowców była tak niespodzianą i tak dotkliwą, że przewodniczący na zebraniu marszałek pan A. Krupieński stracił równowagę i pozwolił sobie na uwłaczającą wycieczkę oratorską pod adresem nowoobranego prezesa. Z tego niefortunnego kroku musiał się w rezultacie wytłomaczyć i przeprosić pana Aleksandra Alejnikowa.

W ojczyźnie zatem pana Puryszkiewicza rozległ się bardzo poważny protest w miarodajnym ośrodku życia gubernii. Fakt ten należy podkreślić, bo jest on bardzo znamiennym, bez względu na to, jakie powody stały się przyczyną dodatniego zjawiska zaregestrowanego przez nas.

Bo może ten fakt dodatni zrodził się z zdrowej ewolucyi myśli społecznej, która, oparłszy się na dobrze pojętym pewniku, że w poważnej pracy samorządnej nie wystarcza etykieta przynależności do tej lub innej frakcyi politycznej, ale, że do tej pracy trzeba innych kwalifikacyi. Te ostatnie właśnie kwalifikacye są do tego stopnia ważne, że pierwsze śmiało abstrahować można. A jeśli był taki pogląd przy wyborach w Kiszyniowie, to wyżej pomieniony fakt należałby do najdonioślejszych objawów społecznego życia w Besarabii.

Zdaje się nam jednakże, że do tak optymistycznego punktu widzenia nie jesteśmy uprawnieni. Weszły tu prawdopodobnie w grę i partyjne porachunki w łonie samego stronnictwa centrum besarabskiego, które bynajmniej jednolitem nie jest. Skorzystano może z nadarzającej się okazyi i błędu taktycznego, popełnionego przez stronnictwo Krupieńskich, które, ufne w swą siłę a może i odurzone *par la manie du pouvoir*, wystawiło z łona centrum kandydaturę niepopularną, by stronnictwu wyrządzić psotę. Faktem jest, że kandydatura centrum przepadła głosami deputowanych z powiatu

akermańskiego, do których należy także i szanowny pan Puryszkiewicz.

Nie przesądzając bynajmniej genezy powyższego faktu, przytaczamy tylko powyższe suppozycye z obowiązku sprawozdawczego. Zaznaczyć jednak musimy, że powołanie osoby tej miary co pan Alejnikow na godność prezesa zarządu gubernialnego ziemstwa jest dla Besarabii faktem w wysokim stopniu dodatnim. Pan Aleksander Alejnikow ma wszelkie kwalifikacye, które są w tym wypadku pożądane. Potrafi swoją pracę oprzeć na gruntownej znajomości rzeczy, zdobytej długoletnią praktyką w samorządzie powiatowym. Potrafi w nią wlać tę miłość dla sprawy, która zawsze i wszędzie cechowała jego czynności, i ożywi rzadkiemi zaletami swego serca, ciężkie nieraz warunki pracy w ziemstwie.

Z głębokim żalem żegnać będzie Aleksandra Alejnikowa powiat sorocki, traci bowiem w jego osobie jednego z najdzielniejszych i najsympatyczniejszych pracowników—działaczy. Zorganizowanie jak na nasze stosunki idealnej pomocy lekarskiej w powiecie, rozszerzenie szkół ludowych, sieć wyśmienicie funkcyonujących telefonów, nakoniec gruntownie opracowany projekt kolei żelaznej, łączący Soroki z jednej strony z Markulesztami, a z drugiej z Jampolem i Wapniarką, oto są pomniki pracy prezesa, opuszczającego Soroki. Jednakowoż powiat pociesza się tem, że, tracąc tyle dzielnego człowieka dla siebie, nie traci go dla kraju. Praca w gubernii i powiecie harmonijnie są związane z sobą, a w dodatku osoba, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa go zastąpi, o ile porozumienia przedwyborcze nie zawiodą, ożywiona jest temi samemi zasadami co do pracy ziemskiej, jak obecnie ustępujący prezes pan Aleksander Alejnikow. **Jelita.**

Bez maski.

W roku, gdy nad ziemią zawisło naraz aż dwie komety, profesorowie niemieccy zaprotestowali jasno i „szczerze" przeciwko zwalczaniu kultury fińskiej.

Luminarze Berlina, Jeny, Wrocławia, Getyngi, Heidelbergu, Lipska... oświadczyli kategorycznie, że każdy naród ma prawo do życia, a każda „kultura" uszanowaną być winna.

Prawie jednocześnie garść niemców galicyjskich zażądała w sejmie lwowskim oddzielnego dla siebie przedstawiciela, a pan Bethmann Holweg przy hucznych oklaskach liberałów teutońskich głośno w sejmie pruskim oświadczył, że na wschodnich kresach polskość w dalszym ciągu bez miłosierdzia tępioną i wyorywaną być nie przestanie.

Co prawda, szlachetne oburzenie filozofów berlińsko-wrocławskiej marki ochłodziły nieco przeróżne Zeitungi, Posty, i Blatty, twierdząc, że Niemcy nie powinny grać roli—„wszechświatowego stróża nocnego."

Ale Zeitungi, Posty i Blatty zaprotestowały wyłącznie ze względu na możliwość komplikacyi międzynarodowych, przybierając postać takiej starej i brzydkiej panny, która oświadcza, że zrzeka się praw do zamążpójścia ze względu na stosunki rodzinne...

Ja sądzę atoli, że przekwitła panna Balbina zgoła inne powody do swego „zrzeczenia się" posiada...

I sądzę również, że stróż nocny, który na własnym terenie grabi, dławi i rozbija... że taki stróż nocny na cudzym terenie jest ogromnie podejrzany... jest ogromnie śmieszny, o ile swoją rolę traktuje seryo... i jest niewypowiedzianie bezczelny, o ile pragnie, aby jego ostrzeżenia i rady miały posłuch i wagę.

Dziwnem jest przeto, że finlandczycy poszukują zwolenników „poszanowania cudzej kultury narodowej"—nad Sprewą...

Mieszkańcy kraju zorzy północnej nie mogą wszak nie wiedzieć, że istnieje inny kraj—nad Wartą i Gopłem—któremu przyświeca gromniczny blask pruskiej hakaty i którego mieszkańcy za przywiązanie do własnej kultury narodowej żywcem są ze skóry obdzierani...

To też w chwili, gdy jednomyślna z rządem pruskim profesura niemiecka zakłada protest przeciwko uciskowi finlandczyków — kanclerz rzeszy ogłasza z trybuny parlamentarnej, że „Prusy nie mogą zastosować do polaków polityki małodusznej"...

Ktoby zaś był ciekaw, na czem polega pruska polityka „niemałoduszna", niechaj zajrzy do *Ostdeutsche Rundschau*, która, zastanowiwszy się nad wyborem majątków polskich, nadających się do wywłaszczenia, zatrzymuje się nad majątkiem hrabianki Potulickiej z Potulic w powiecie bydgowskim, a to z tej racyi, że hr. Potulicka jest osobą dla państwa szkodliwą.

A oto lista jej grzechów: strajk szkolny dziatwy, uczenie dzieci wiejskich polskich piosenek narodowych, zakaz wydany dzieciom uczęszczania na uroczystości w pruskiej szkole, a zwłaszcza założenie dla polskich dzierżawców polskiego Towarzystwa rolniczego w Ślesinie.

Sądzę, że ani „Swiet", ani „Ziemszczyna", ani „Nowoje Wremia" lepszej argumentacyi przytoczyćby nie mogły...

I wyobrażam sobie, ile szczerej wesołości wzbudziłby w Helsingforsie protest przeciwko uciskowi pruskiemu w Szlezwigu lub Alzacyi, podpisany przez panów... Mieńszykowa, Dubrowina i Juszkiewicza-Kraskowskiego...

Czarny Jegomość

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 17 (30) Antoniego Op.
Jutro 18 (31) Katedry św. Piotra w Rzymie.

Wschód słońca godz. 7 m. 43
Zachód słońca godz. 4 m. 44.
Długość dnia godz. 9 m. 02

— **Wieczornica wioślarska.** W przyszłą sobotę, d. 23 b. m. odbędzie się wieczornica sekcyi wioślarskiej P. T. G.

Wieczornica będzie urządzoną na wzór zeszłorocznych, w czasie których narzekano jedynie... na ścisk. Może te narzekania i teraz się powtórzą.

— **Z Tow. Dobroczynności.** Prezes Zarządu T. D. za naszem pośrednictwem zawiadamia, że sesya pań kuratorek i panów kuratorów odbędzie się we wtorek, dn. 19 stycznia o 11-ej rano, a posiedzenie członków zarządu tegoż dnia o 8-ej wiecz.

— Komitet balowy po ukonstytuowaniu składa się również jak i w latach poprzednich z 24 osób (12 pań i 12 panów). Nazwiska członków komitetu oraz listę gospodarzy honorowych podamy w najbliższej przyszłości. Przygotowawcze prace komitetu są w toku. Zebranie komitetu odbędzie się we wtorek dn. 19 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem w „Ogniwie".

— Zarząd uprasza W-ne panie kuratorki i p. p. właścicieli magazynów o łaskawy zwrot do biura Towarzystwa książeczek loteryjnych z grzbiecikami, w celu przedstawienia takowych władzy przed losowaniem, które ma się odbyć dn. 24 b. m. o godzinie 12 tej w południe w lokalu zarządu, Mała-Żytomierska Nr. 8.

— **Z wydziału letnisk przy kij. rz. kat. Tow. dobroczynności** Proszeni jesteśmy o podanie do ogólnej wiadomości, iż wydział letnisk rozpoczął już swą działalność tegoroczną i na pierwszem zebraniu dnia 15-go b. m. uzupełnił komitet członków czynnych, który składają następujące osoby: Andrzejowski Józefat, Bagińska Teresa, ks. Baranowski, d-r Cichocki Tomasz, Domańska Józefina, Dzikowska Jadwiga, Komarnicka Marya, Komarnicki Bohdan, Karpowiczowa Marya, Kulikowski Michał, ks Kuśniewski, Leszczyńska Marya, Lewicki Ludwik, Obniska Konstancya, Piętkowska Wanda. Rodowiczowa Stanisława, Rodowiczówna Zofia, Ruszkowska Aleksandra, Ruugowa Zofia, Rytelowa Józefa, Rząśnicki Piotr, Szartowski Stanisław, d-r Trzebiński Stanisław, Ułaszyn Oktawian, pp Zimieńscy K, Zarębska Zofia, Zgórska Zofia; razem członków 29.

Tak pokaźna liczba osób, oddających wydziałowi letnisk swój czas i pracę, dowodzi szczerego zainteresowania się sprawami tej instytucyi, dlatego też wydział rozpoczyna rok nowy z wiarą i otuchą, że społeczeństwo nasze nie cofnie swej ofiarności i przyczyni się do wysłania na letniska biednej słabowitej dziatwy, której szeregi zwiększą się znacznie w tym roku wskutek przebytych chorób epidemicznych. Wydział zwraca się z usilną i serdeczną prośbą do naszych szanownych ziemian o lokatę dla biednych letników, a do wszystkich — o datki pieniężne i ofiary w naturze, które z wdzięcznością przyjmowane będą każdodziennie w biurze Tow. dobr. (M. Żytomierska 8) od g. 10 r. do 5 po poł. Przesyłając wdzięczne „Bóg zapłać" za doznawane życzliwe poparcie, Wydział poleca nadal pamięci naszych łaskawych ofiarodawców losy dziatwy, potrzebującej tak bardzo słońca i powietrza.

— **Wystawa obrazów.** Wystawa obrazów artystów polskich, czeskich i morawskich, zapowiedziana przed kilku miesiącami, jest w przededniu otwarcia.

Artysta malarz, p. Leon Kowalski, który organizuje tę wystawę, przybył dn. 15-go b. m. do naszego miasta i gorąco zabrał się do organizacyi. Obrazy nadchodzą i wystawa zapowiada się nader interesująco. Udział biorą najwybitniejsze siły sztuki polskiej: Wojciech Kossak, Jacek Malczewski, Leon Wyczółkowski, Wł. Tetmajer, H. Weyssenhoff — ze starszej generacyi. Z młodszych: V. Hofman, Krasnowolski, Leon Kowalski, A. Karpiński, W. Rzegociński, K. Lasocki, E. Kazimierowski i wielu innych.

Z Pragi: Calvoda i inni.

Z Hodonina Joża Upika, prezes „Vitrarnych umelcu", Frolka, Jazoniek i wielu innych.

Katalog zapowiada się też pięknie, ozdobiony będzie pokaźną liczbą reprodukcyi—wydany estetycznie.

Po ukończeniu pracy technicznej, związanej z urządzeniem, otwarcie wystawy poprzedzone Vernissag'em nastąpi w dniu osobno ogłoszonym.

— **Rewizya kolejowa.** Przybyła z Petersburga komisya rewizyjna zakończyła rewizyę 2 oddziału służby materyałów i obecnie zajęła się 4 oddziałem—opału mineralnego, którym zarządzał niedawno dymisyonowany p. Kryżanowski. Największe zainteresowanie członków komisyi budzi sprawa węglowa. Podobno komisya zainteresowała się również pracującymi w zarządzie kolei Poł.-Zach. „inorodcami", głównie zaś polakami!.

— **Zamiecie na kolejach.** Onegdaj na kilku dystansach kolei Poł.-Zach. panowały silne zamiecie. Najwięcej przeszkadzała ruchowi pociągów zamieć na przestrzeni Kijów—Berdyczów i Kijów—Sarny. W nocy padał śnieg, lecz wiatr ucichł; zaspy nie było i pociągi przychodzą z nieznacznem opóźnieniem. Wczoraj w południe w zarządzie kolei Poł.-Zach. otrzymano wiadomość telegraficzną iż rozpoczęła się zamieć na przestrzeni Odesa—Razdielnaja.

— **Posiedzenie rady miejskiej** Następne posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek d. 18 b. m.

— **Oględziny elektrowozów.** Miejska komisya tramwajowa oglądała wczoraj 50 pierwszych elektrowozów; zostały one w tym celu zebrane na ul. M. Błagowieszczeńskiej i linii politechnicznej.

Komisya znalazła, że wygląd zewnętrzny wagonów zupełnie nie odpowiada wymaganiom. Są one bardzo zniszczone. Hamulce jednak we wszystkich wagonach funkcyonowały dokładnie.

— **Koncerty symfoniczne.** Zarząd miejski polecił znanemu w Kijowie skrzypkowi i kapelmistrzowi, p. Rogowemu, zorganizować z miejscowych muzyków orkiestrę symfoniczną, która będzie koncertowała w domu ludowym na Troickim targu. Koncerty będą miały charakter popularny.

— **Wyrok.** Wczoraj kijowski sąd wojenno-okręgowy ogłosił wyrok w sprawie podpułkownika intendentury Arkadyusza Czumakowskiego, oskarżonego o roztrwonienie majątku skarbowego na sumę 10 389 rb. 19 kop. w czasie zarządzania magazynem żywnościowym w Winnicy. Czumakowski skazany został na 1 miesiąc aresztu na odwachu.

— **Zmiany w policyi.** Na mocy rozkazu gubernatora kijowskiego rewirowy policyi kijowskiej, Głowacki, na własną prośbę uwolniony został z zajmowanego stanowiska. Zaliczeni do etatu policyi kijowskiej Maciejewski i Bielozierow mianowani zostali rewirowymi tejże policyi.

OSOBISTE.

— Wczoraj pociągiem o godz. 7 min. 30 zrana powrócił z wyjazdu w sprawach służbowych do Czernihowa dowodzący wojskami kijowskiego okręgu wojennego gen.-ad. M. Iwanow.

— RABUNEK. W czwartek wieczorem na ul. Wozdwiżeńskiej urzędnikowi Orszawo Czyżewskiemu zerwano z głowy czapkę. Rabusia J. Machnickiego zaraz zaaresztowano.

— ZŁODZIEJKI SKLEPOWE. W sklepie Pechowicza na Padole schwytano na kradzieży dwie sklepowe złodziejki Irenę Riabową i E. Kołombotową. W mieszkaniach ich znaleziono podczas rewizyi dużo jedwabnych i wełnianych materyałów.

— UJĘCI PRZESTĘPCY. Policya śledcza zaaresztowała pozbawionego praw J. Mosiaka i Adama Bojko. Na ul. Konstantynowskiej ujęto z kradzionemi rzeczami A. Wodnesowa, I. Mirosznika i T. Woreniuka, na ul. Obołońskiej M. Motełygę.

Policya śledcza zaaresztowała T. Suchohoka, jednego ze sprawców kradzieży u Darmirona i P. Kusznira.

— KRADZIEŻE. Z mieszkania M. Łorazenkowa przy ul. Dmitrowskiej № 19 skradziono rzeczy za rb. 218. W domu № 29 przy ul. M. Podwalnej okradziono na 103 rb. mieszkanie A. Emina. W sklepie Kołeńskiego przy ul. W. Wasylkowskiej popełniono kradzież towarów na sumę 308 rb. W tramwaju na Bib. Bulwarze p. Skiewani skradziono torebkę z pieniędzmi.

— STATYSTYKA POŻARÓW. W ciągu 1909 r. w Kijowie zanotowano 373 pożary. Najwięcej wypadków pożarów było w miesiącach zimowych, t. j. w styczniu—63 i w grudniu 69, najmniej w sierpniu—22 i w kwietniu—18, z czego wynika, że spora część pożarów powodowaną była zbytniem paleniem w piecach lub też nieostrożnem obchodzeniem się przy tem paleniu z ogniem.

— NIEFORTUNNI EMIGRANCI. Na stacyi Kijów I zaaresztowano w tych dniach E. Osipkinową z 2-giem dzieci. Osipkinowa jest mieszkanką gub. jenisiejskiej. Naczytawszy się i nasłuchawszy opowiadań o «rajskiem» życiu w Brazylii, o ziemi, która cała jest do dyspozycyi przesiedleńców, postanowiła wyemigrować z rodziną do owej obiecanej ziemi. Wyprzedała cały dobytek i wraz z kilku innemi rodzinami wyruszyła przez Libawę do Brazylii. Tu jednak, jak to często bywa, spotkał ich zawód i rozczarowanie i Osipkinowa pojechała z powrotem do Rosyi. Po drodze wysadzono z okrętu dwóch jej synów, jako niemających biletów, ona zaś sama z córeczkami dotarła do Kijowa i tu stara się, aby ją na koszt rządu wysłano z powrotem na Syberyę.

— ZAMACHY SAMOBÓJCZE. Wczoraj przy Bibik. Bulwarze (Nr 3) zażył esencyi octowej 19 letni Z. Tayer. «Pogotowie» odwiozło desperata do szpitala Aleksandrowskiego.

Wczoraj wieczorem przy ul. Rojtarskiej (Nr 16) zażyła sublimatu kursistka Nadzieżda O... Desperatkę odwieziono do szpitala Aleksandrowskiego.

Wczoraj przy zauł. Żytnioterżskim (Nr 4) zażył kwasu siarczanego Gordiej Sz... «Pogotowie» odwiozło go do szpitala Kiryłowskiego.

Z SĄDÓW.

Zabójstwo.

Kijowski sąd okręgowy przy udziale sędziów przysięgłych rozpatrywał wczoraj sprawę włościanina Lwa Kononenki, oskarżonego o zabójstwo.

Rzecz miała miejsce d. 29 czerwca roku zeszłego w miasteczku Hermanówka, powiatu kijowskiego. Włościanin W. Szelestenko po ślubie z wdową Anastazyą Mazurenko udał się z gośćmi wprost z cerkwi na obiad weselny do domu żony. Po obiedzie, na którym wypito obficie, nowożeńcy mieli odjechać do siebie. Anastazya Szelestenko poprosiła zięcia swego, Lwa Kononenkę, aby oddał jej skrzynię z rzeczami, lecz Kononenko odmówił, żądając, aby wydała mu dokument, na podstawie którego szwagier jej, Piotr Mazurenko, zapisał trzy dziesięciny gruntu dwom swoim wnuczkom Eudoksyi i Ksenii, z których ostatnia jest żoną Kononenki. Anastazya Szelestenko odpowiedziała, że dokumentu tego nie odda. Zaczęła się sprzeczka. Szelestenko zawołał starostę wiejskiego. Kononenko z żoną i dziećmi usiedli na skrzyni i nie dawali jej. Szelestenko starał się ją odebrać i zaczął bić Kononenkę; wtedy ten ostatni pochwycił nóż i utopił go w brzuchu Szelestenki. Ciężko ranionego odwieziono do szpitala, gdzie zmarł dnia 1 lipca.

Wczoraj na sądzie Kononenko twierdził, że nie pamięta, czem uderzył zmarłego.

Bronił go adwokat przys. W. Matusiewicz.

Przysięgli uznali Kononenkę za winnego zadania rany, lecz nieśmiertelnej i przytem zasługującego na względność.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Anarchiści.

W lipcu 1909 roku zamieszkały w Kijowie na Padole kupiec Szepielański otrzymał przez posłańca list z żądaniem 200 rub.; na liście widniała czerwona pieczęć «grupy anarchistów-indywidualistów».

W razie odmowy lub zawiadomienia policyi «partya» groziła mu śmiercią.

Szepielański odpisał przez tegoż posłańca, aby zmniejszono żądaną sumę do 50 rubli, sam zaś dał znać policyi.

Po upływie kilku dni Szepielański otrzymał takąż drogą inny list, w którym ponownie żądano 200 rubli. Policya wyśledziła człowieka, któremu posłaniec doręczył odpowiedź Czepielańskiego i aresztowała go. Okazało się, iż był to kelner z garkuchni Albina przy ulicy W. Wasylkowskiej, Józef Korol.

Podczas badania Korol przyznał się, że posłał list do Szepielańskiego, twierdząc jednak, że nie znał zupełnie treści listu i nie wiedział, w jakim celu go wysłał, gdyż otrzymał go do wysłania od innego kelnera z tejże garkuchni; Benbauma. Ten ostatni zbiegł zaraz po aresztowaniu Korola i dotąd nie został odszukany.

Ekspertyza charakteru pisma w listach, otrzymanych przez Szepielańskiego i charakteru pisma Korola wykazała, że nie on pisał te listy.

Na śledztwie zostało wyjaśnionem, że Korol jest dalekim krewnym Szepielańskiego.

Wobec ucieczki Benbauma, wczoraj na ławie oskarżonych w kijowskim sądzie okręgowym zasiadł tylko Józef Korol.

Bronił go adw. przys. S. Krupnow.

Przysięgli po dłuższej naradzie uznali Korola winnym, lecz fakt wymuszania pieniędzy uznali za niedowiedziony.

Wobec takiego brzmienia werdyktu, sprawa okazała się podsądną sędziemu pokoju i przewodniczący zaproponował stronom pojednanie.

Strony się pogodziły i sąd okręgowy sprawę umorzył.

TEATR I MUZYKA

Z teatru polskiego.

Po wesołych „Koziołkach" reżyserya naszego teatru daje nam dziś nie mniej wesołą premierę. Jest nią 3 aktowa krotochwila zasłużonego poety, Kazimierza Glińskiego p. t. „Baśka", która ujrzała po raz pierwszy światło kinkietów na scenie lwowskiej. Akcya tej wybornej, pełnej humoru krotochwili rozgrywa się w drugiej połowie XVIII wieku, na zamku ks. Radziwiłła w Nieświeżu. Sztuka autora „Królewskiej Pieśni", jak zaznaczają wszystkie pisma lwowskie, ma dużą wartość literacką.

KRONIKA POLSKA.

— **Połączenie «Związku Polaków» ze Strażą.** Na niedzielnem walnem zebraniu Związku Polaków w Niemczech, odbytem w Bohum, uchwalono w zasadzie połączenie Związku Polaków ze Strażą. Z mówców jedni oświadczyli się przeciw połączeniu ze Strażą i za utrzymaniem Związku Polaków, inni za połączeniem bez wszelkich zastrzeżeń, trzecia grupa za połączeniem z uwzględnieniem miejscowych warunków.

Przygotowanie tej sprawy w porozumieniu ze Strażą zlecono dotychczasowemu zarządowi i radzie nadzorczej Związku Polaków z tem nadmienieniem, że w czasie najbliższym ma się odbyć zjazd delegatów wszystkich towarzystw o celach Straży, aby zadecydował o podziale na okręgi i o wyborze zarządów okręgowych.

— **Pomnik Chopina.** Od komitetu budowy pomnika Chopina w Warszawie «Kur. Warsz.» otrzymuje wiadomość, że dotychczas nie nadeszło od właściwej władzy pozwolenie na postawienie pomnika w parku Ujazdowskim.

Zarazem fałszywą jest pogłoska, jakoby Paderewski, niezadowolony z wyniku konkursu i wyboru miejsca do budowy pomnika Chopina, cofnął ofiarę swoją 200.000 franków, na pomnik ten przeznaczoną.

Od samego zawiązku komitetu budowy pomnika Chopina w Warszawie Paderewski jest jego członkiem, że zaś żadnej ofiary pieniężnej na pomnik ten nie złożył, przeto i cofnąć jej nie mógł.

— **Pomnik Jagiełły.** W Krakowie na placu Matejki zebrała się przed paru dniami komisya w sprawie wyznaczenia miejsca pod pomnik króla Jagiełły. Komisyi przewodniczył wiceprezydent d-r Szarski, a wzięli w niej udział: pełnomocnik Paderewskiego p. Jenty z Warszawy i architekt Zubrzycki, mający ustawić pomnik. Miejsce pod pomnik wyznaczono na wielkim placu w przedłużeniu ul. Asnyka. Roboty przygotowawcze rozpoczną się w dniach najbliższych. Dwie grupy są już odlane, inne oddane do odlewni. Odsłonięcie pomnika odbędzie się dnia 15 lipca b. r. W odsłonięciu weźmie udział Paderewski. Obecnie wyjeżdża on do Afryki południowej, a w czerwcu powróci do Krakowa, aby osobiście nadzorować dokończenia robót.

OFIARY.

—)oo(—

W redakcyi «Dziennika Kijowskiego» złożyli:

Na Koło kobiet: p. Ant. Wilczkowski 10 rub.

Na Tow. dobroczynności: pp. Ant. Wilczkowski (członkowska opłata) 10 rubli. — Julia Wilczkowska 10 rubli.

Na najbiedniejszych: pp. J. T. L. Rakowscy z Koziniec 25 rubli. — Zebrano w m. Antopolu 2 rub.

Na cele edukacyjne do uznania Redakcyi: Ku uczczeniu zacnej pamięci Ignac. Zdanowskiego, zamiast kwiatów na trumnę składa syn chrzestny z Warszawy 5 rubli.

Na wóz Drzymały: p. W. K. 1 rub.

Na pomnik Jul. Słowackiego w kościele św. Mikołaja: p. W. K. 2 rub.

Na Towarzystwo polsk. kol. letnich: p. Marychna Łokczewska 1 rub.

Ostatnie wiadomości.

Reorganizacya armii rosyjskiej. Korespondent petersburski „Matin" donosi o zamierzonej reorganizacyi armii rosyjskiej. Według jego informacyi siły wojenne Rosyi mają być podzielone na trzy oddzielne armie, gotowe do boju na wszelki wypadek. Wydane zostały rozporządzenia, które pozwolą na bardzo prędkie uruchomienie wojska.

Bojkot trustu mięsnego. W całych Stanach Zjednoczonych bojkot trustu mięsnego szerzy się z nieopisaną szybkością, a że przyłącza się do niego coraz więcej osób (zwolenników bojkotu jest przeszło 3 miliony) cena mięsa zaczęła bardzo spadać. Prezydent Taft zachowuje się względem bojkotu z całą sympatyą. Zarządzono ankietę o postępowaniu trustów mięsnych i rząd pociągnie do odpowiedzialności fabrykantów konserw w Chicago za stosowanie nieprawnych sposobów mających, na celu podniesienie ceny artykułów żywności.

„Tolerancya" „Dziennik Petersburski" pisze: Sprawa chrztu i wychowania dzieci z małżeństw mieszanych wywołuje obecnie szereg nieporozumień. Z powodu zapytania w tej kwestyi, skierowanego do Synodu przez gubernatora witebskiego i biskupa połockiego, Serafina, Synod jednogłośnie postanowił rozesłać do wszystkich eparchii następującą decyzyę: „Synod znajduje, że działające obecnie na całej przestrzeni państwa rosyjskiego, z wyjątkiem Finlandyi, prawo o wyznaniu dzieci, urodzonych z małżeństw mieszanych (prawosławnych z innem wyznaniem) wymaga, aby osoby nieprawosławne, zawierające małżeństwo, składały zobowiązanie, iż dzieci ich będą ochrzczone i wychowane w obrządku prawosławnym. Osoby nie wypełniające tego zobowiązania podlegają karze pieniężnej i czasowemu uwolnieniu z zajmowanego urzędu".

Dworzec w Warszawie. W zarządach kolejowych opracowuje się projekt budowy w Warszawie centralnego dworca kolejowego. Koszt budowy obliczono na 40 milionów rb, gdyż koniecznem będzie wykopanie tunelu na dość długiej przestrzeni.

Dymisya Bruna. W Paryżu krąży pogłoska, że minister wojny, Brun, z powodu braku zdrowia, poda się wkrótce do dymisyi.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych*).

Proces Borowskiej.

Kraków.—Wczoraj dr. Szalay wykazywał brak bezpośrednich dowodów winy Borowskiej. Dr. Szalay zakończył obronę wezwaniem do przysięgłych, aby pamiętali o odpowiedzialności wobec własnego sumienia za skazanie Borowskiej bez wystarczających dowodów. Trybunał postawił przysięgłym dwa pytania: czy Borowska winna jest morderstwa skrytobójczego; czy dopuściła się zabójstwa. Dotychczas wyrok nie zapadł.

Wyrok w sprawie Borowskiej.

Kraków.—O godz. 7 m. 45 zapadł wyrok w sprawie Borowskiej. Na pierwsze pytanie, czy Borowska winna jest morderstwa skrytobójczego, sędziowie przysięgli 12 głosami dali odpowiedź przeczącą. Na pytanie drugie, czy Borowska dopuściła się zabójstwa, sześciu przysięgłych odpowiedziało—tak, sześciu—nie. Ponieważ austryacka ustawa karna dla skazania wymaga 2/3 głosów, więc sąd wydał wyrok uniewinniający. — W pierwszym wypadku groziła Borowskiej kara śmierci, w drugim więzienie.

Aresztowanie.

Radom.—Po dokonaniu rewizyi aresztowano Jana Wigurę. Wczoraj miał odbyć się ślub Wigury.

Zgon Lewkowicza

Warszawa.—Zmarł młody wybitny literat filozof Jakób Lewkowicz.

Aresztowanie szpiega.

Lwów. — W Sokalu aresztowano Nowosiołowa, podejrzewanego o szpiegostwo.

Wystąpienie Dubrowina z zarządu związku.

Petersburg. — „Znamia" potwierdza, że Dubrowin występuje z zarządu związku.

Kobiety w sądownictwie.

Petersburg. — Minister sprawiedliwości Szczegłowitow miał się wyrazić na posiedzeniu rady ministrów, iż projekt dopuszczenia kobiet do adwokatury jest przedwczesnym.

Pismo buntownicze.

Petersburg.—Ep. Feofan zabronił wydawnictwu „Cerkow. Wiestnik" dawać ogłoszenia do „Odes. List." i prenumerować to pismo, nie chcąc popierać „buntowniczej" gazety.

Rewizya kolei Poł.-Zach.

Petersburg.—Powodem do rewizyi kolei Poł.-Zach. była denuncyacya związkowców kijowskich, że Niemieszajew dopuścił do przewagi inorodców w zarządzie kolei.

Petersburg. — „Ruś" donosi, iż Niemieszajew sam prosił o przeprowadzenie rewizyi kolei południowo-zachodnich z powodu wielkiej liczby narzuconych przez protekcyę urzędników. „Ruś" twierdzi, że rewizorzy—Proskuriakow, Ławrow i Lwow są związkowcami.

Wykrycie nadużyć.

Petersburg. — „Birżewyja Wiedomosti" piszą, iż wykryte zostały nadużycia przy budowie koszar w okręgu nadamurskim. Oczekują usunięcia wybitnych urzędników.

W sprawie nominacyi Tołmaczewa.

Petersburg. — Tołmaczew wobec dziennikarzy unika rozmów o nominacyi; wypowiada się ironicznie z powodu sprzeczności krążących pogłosek.

Twierdzą jednak stanowczo, że Tołmaczew nie wróci do Odesy i zostanie mianowany pomocnikiem generał-gubernatora finlandzkiego, Zeina.

„Ziemszczyna" wyraża żal z powodu ustąpienia Tołmaczewa z rosyjskiego miasta.

Wznowienie wykładów w seminaryach.

Petersburg. — „Kołokoł" donosi, iż wykłady w zamkniętych seminaryach zostały wznowione. Większość usuniętych seminarzystów po wyrażeniu żalu została ponownie przyjęta do seminaryów.

Zamach.

Petersburg. — Do rotmistrza żandarmeryi Razkazowa dał pięć strzałów jego znajomy Nakaszidze podczas rozmowy, która miała miejsce w mieszkaniu rotmistrza żandarmeryi. Strzały nie wyrządziły żadnej szkody Razkazowowi.

Rewizya.

Petersburg.—Wczoraj w nocy policya z urzędnikami ochrany na czele wyłamała drzwi redakcyi wydawnictwa „Obszczestw. Polza" i dokonała w niej ścisłej rewizyi. Skonfiskowano wiele książek niewycofanych z handlu.

Ze sfer dyplomatycznych.

Petersburg. — Izwolski długo naradzał się z ambasadorem austryackim.

Zaprzeczają pogłosce o mianowaniu hr. Wittego ambasadorem w Berlinie.

Zmiany w minist. maryn.

Petersburg.—Minister marynarki Wojewodskij podaje się do dymisyi. Krążą pogłoski, że jego stanowisko zajmie jeden z dygnitarzy, wypowiadających się za odpowiedzialnością ministrów przed izbami.

Odrzucenie kasacyi.

Petersburg.—Główny wojenny sąd okręgowy odrzucił kasacyę, złożoną przez Ufierowskiego, skazanego za rozbój w Winnicy na 10 lat ciężkich robót. Odrzucono również kasacyę Dremlugina i Juszczenki, skazanych przez czernihowski sąd wojenny na śmierć.

Obawa o czystość języka.

Petersburg.—Szwarc zapytał kuratorów okręgów naukowych, czy na znajomość języka rosyjskiego nie wpłynęły ujemnie szkoły prywatne z wykładami w języku miejscowym.

Sprawa Kumańskiego.

Petersburg. — Kumański złożył sekretarzowi stanu Makarowowi deklaracyę z prośbą o wyznaczenie sądu wojennego pomiędzy nim a sekretarzem stanu Łyszczyńskim, który nabył za bezcen majątek K., korzystając z pobytu jego w domu waryatów. Makarow zawezwał do siebie Łyszczyńskiego, i długo rozmawiał z nim w tej sprawie. Ł. zgodził się na sąd rozjemcy i prosił o zawiadomienie Kumańskiego o swych arbitrach.

Nominacya Dumbadzego.

Petersburg. — Wielu dygnitarzy wbrew życzeniu Stołypina stara się o nominacyę Dumbadzego na naczelnika m. Petersburga. Sprostowanie „Rossii" świadczy, iż prezes nie nic wie o staraniach na rzecz Dumbadzego.

Nowy gen.-gubernator.

Petersburg.—Krążą uporczywe pogłoski, że gen.-gubernatorem kijowskim ma być mianowany petersburski naczelnik miasta, Draczewski. Obecny gen.-gubernator Trepow otrzyma wyższe stanowisko w tworzącem się obecnie ministerstwie rolnictwa.

Odrzucenie podań studentów żydów.

Petersburg.—Uniwersytet kijowski odesłał z powrotem uniwersytetowi petersburskiemu dokumenty studentów żydów, którzy chcieli przenieść się do uniwersytetu kijowskiego. Dokumenty zwrócone zostały z powodu niezgodności imion podanych w metrykach i innych dokumentach.

Muzeum psychiatryczny.

Petersburg. — Utworzone ma być stałe muzeum psychiatryczne.

Szpital umysłowo chorych.

Petersburg.—Ministerstwo komunikacyi ma złożyć 200,000 rb. instytutowi psychoneurologicznemu dla urządzenia szpitala psychiatrycznego dla pasażerów, którzy podczas katastrof kolejowych ulegli chorobom umysłowym.

Powódź w Paryżu

Paryż.—Woda na Polach Elizejskich zbliża się do pałacu prezydenta respubliki. Część gmachu ministerstwa spraw zagranicznych jest poważnie przez powódź zagrożona. Komunikacya na ulicach przerwana. Telefony w śródmieściu nie funkcyonują. Rada miejska wniosła podanie o zaprowadzenie stanu oblężenia z powodu powodzi.